

APTEKA GRABOWSKIEGO

187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3.
Tel. KEN 5593.

wysła wszelkie lekarstwa do Polski

Najtańiej jest wysłać
P.A.S. w proszku a nie w tabletkach
500 gr. kosztuje tylko — £ 3.0.0
500 tab. P.A.S. — £ 1.15.0
3 miliony j. Penicyliny — £ 0.19.0
10 gram Streptomycyny — £ 2.12.0

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

KAMPANIA WRZESNIOWA
Tom I-szy dzieła „POLSKIE SIŁY
ZBROJNE W DRUGIEJ WOJNIE
ŚWIATOWEJ”
Nakł. Inst. Gen. Sikorskiego
W Londynie.
Cena 21/-

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK V.

NR 36/220

LONDYN, NIEDZIELA 9 WRZEŚNIA 1951 R.

JÓZEF KISIELEWSKI

ROMANTYZM I REALIZM W POLITYCE POLSKIEJ NA MARGINESIE UKAZANIA SIĘ POLSKIEGO WYDANIA KSIĄŻKI GEN. BORA KOMOROWSKIEGO

HEROIZM I FRAZES

Gdy się usiłuje wydobyc główne zarzuty przepływające przez rozgrywane obecnie polskie odczuwanie, przeciw bledom wojennej i powojennej naszej polityki, widac wyraźnie że za główny błąd i sprawę niepowodzenia uważana jest cecha uczuciowego heroizmu, która tkwi w charakterze polskim i nakłada się na każde polskie działanie. Łączy się z nią cecha pokrewne, polska pobudliwa wrażliwość i polskie umiowanie frazesu.

Tam, gdzie człowiek innej narodowości reaguje rozumem, rozsądkiem, sprytem, podstępem, unikiem i przystosowaniem się — ten Polak ma się unosić „romantycznym” gestem i reaguje zawsze egzaltowanym frazesem. Te cechy charakteru polskiego czyni się dziś odpowiedzialnym za wszystkie klęski, które poniesliśmy w latach ostatnich. Twierdzi się z gorzkością, iż przez nie straciłmy kilka milionów ludzi, nie wżamian za to śmierć nie otrzymując. Pojawiają się głosy, że w narodzie polskim wystąpiło zdumiewające zjawisko zaniku instynktu samozachowawczego na rzecz pustego gestu i samounicestwienia się.

Lecz to nie wszystko. Biadające i krytyczne nastawienie obecne nie ogranicza się jedynie do tych stwierdzeń. Idzie znacznie dalej. Zdziesiąt wyraźne inklinacje do budowania pewnego rodzaju poglądu generalnego na sam los polski, który ma być zagrożony i od tej strony na przyszłość. Jeżeli podstawową cechą polską jest tak zgnębiona inklinacja — mówią krytycy — i jeśli to ona naraziła nas na klęskę i rozmiarach, nieznanych w dziejach naszego narodu, to w latach najbliższych, które są dalszym ciągiem okresu decydującego, może się ten tańczący błęsk powtórzyć. A jeśli się będzie powtarzał, jeśli Polak nie usunie ze swego charakteru nainwonego politycznego „romantyzmu”, to los polski będzie ostatecznie przesądzony. Wytłukał dalsze miliony, powoływa inne, a resztę sprzeda międzynarodowy spekulacyjny polityczny za byle koncepcję dla siebie.

Zajęcie obiektywnego stanowiska wobec tego górnego węża z rzutów i oskarżeń jest z natury rzeczy bardzo trudne. Ale utrudnia to czynność sądu do przedziwności, że — czując częściową czy całkowitą słuszność zarzutów w stosunku do takiego czy innego stwierdzenia — przeciw całoci pojęć odczuwamy w sobie nie tylko uczuciowy, ale i intelektualny sprzeciw. Przeglądając się swoimi własnymi reakcjami w minionych latach, wykrywa się i u siebie tych „emocjonalnych” odruchów wiele, a nie o wszystkich teraz — z odległości czasu i po chłodnym ich rozważeniu — można ze spokojnym umiowaniem powiedzieć, że były tylko emocją i że były istotnie niesłuszne. Jest więc niesłychanie trudno odmierzyć sprawiedliwość tym zarzutom i samooskarżeniami, które się obecnie w takiej liczbie pojawiały.

Czy naród polski słusznie i właściwie postępował w omawianym okresie? W jaki sposób reagował na zdarzenia? Na jakiej zasadzie podejmował decyzje? Jaki był ich rezultat? Jakie wnioski wypływają na przyszłość?

Moja teza zasadnicza w stosunku do podniesionego tematu — jest przesładowanie, że w zjawisku, które wyżej zostało wspomniane, przetości emocji w psychice polskiej są konajmniej dwa różne, o różne wartości elementy. Błąd krytyków tych zjawisk polega na łączeniu ich w jedną całość. Poteplając całość, widnieje się zarówno to, co jest dobre i nieodzowne, jak i to, co jest szkodliwe i złe. Jeden bowiem element jest pozytywny, drugi ujemny.

PROBLEMY GEOGRAFICZNE

Dla losów narodu polskiego dwa czynniki są przede wszystkim najbardziej rozstrzykające: fakt takiego a nie innego położenia geograficznego, oraz fakt wybrania sobie i wykształcenia takiego a nie

innego typu kultury. Mniejsza z tej chwili o jej nazwę, rzecz istotna, że odmiennego od wszystkich typów otaczających.

Dla zobrazowania geograficznego położenia Polski używa się powszechnie porównania do pomostu, na którym hulają ze wszystkich stron wiatry i zmiatają wszystko, co się na nim znajduje a nie jest dość mocno wkorzenione w grunt. Porównanie jest obrazowe i zawiera się w nim istotna prawda. Taki pomost, przedziął czy przegroda oddziela sobą jakieś większe obszary. Stanowi więc stałą pokusę dla tych, których oddziela. Coraz to którzy z nich, to z jednej to z drugiej strony, a często obaj naraz zamierzają się i chcą likwidować pomost przez wżamianie go do swego terenu.

Przez tysiące lat zamiar taki nikomu się nie udał, jakkolwiek udawał się nieraz częściowo pod względem przestrzeni i częściowo pod względem czasu. Nawet sto lat nie wol politycznej Polski nie było z tego punktu widzenia dla zaborców triumfem, ale klęską. Pomost w naszym znaczeniu to nie tylko ziemia, ten pomost to przede wszystkim ludzie. Ziemia było przez sto lat w niewoli, wola ludzka — nie. Człowiek nie tylko wytrwał, ale wzmocnił się, a to rozstrzygnęło o klęsce zamiarów wroga.

Jeśli ta trudna i niezwykła rzecz się stała, to stała się dlatego, że Polska, ten skrawek ziemi, ten pomost, to dogodne klepisko dla wicherów — była różna od otoczenia, miała świadomość swej odmienności i jej praw, a z istoty owej odmienności czerpała siłę do uporu trwania.

PROBLEMY KULTURY

Bez popienienia błędu trzeba powiedzieć, że to co nazywamy Polską, w dużym stopniu stworzyła, w całkowitym zaś znaczeniu utrzymała jej kultura. Zespół obrazu i wartości duchowych, oraz na ich podstawie wyrosłego stylu życia, które człowiek polski zaczerpnął z chrześcijaństwa i jego cywilizacji, przyswoił sobie samodzielnie, przetworzył i pozostał im wierny. Utrzymała Polska nie przede wszystkim mądrość jej wiadców, która — ileż razy — zawodziła, nie osławiona bitność Polaków, nie przewidywanie polityków, nie husaria — ale typ jej kultury.

Przeciwnicy, którzy dążyli do zlikwidowania Polski, do niej, do naszej kultury powinni mieć pretensję, że to zjawisko, które nazywa się Polską, stała karmila, zasilała, napędiała siłą duchową, gdy siły materialne brakły, w najtrudniejszych okresach — zdawałoby się — w okresach. Gdyby nie ona, nie miałaby Polska poczucia odrębności, nie miałaby o co się zaciąć w chwili uciśku, nie znała by twórczej siły ofiary — i za którymś z ataków, musiała by przymknąć do sąsiadów, rozpylając się w jednym z dwóch otaczających nas mórz etnograficznych. Nie było by na świecie jednego z najkopioliwszych problemów politycznych — nie było by Polski.

Utrzymanie się na niewygodnym terenie geograficznym zapewnić by, oczywiście, mogła wielka siła materialna. Wojsko, broń, potencjał gospodarczy, rozsunięcie granic na obydwa końcach pomostu do bezpiecznej grubości. Nie będziemy tutaj wchodzić w to, dlaczego Polska — mimo — że miała możliwość — nie stała się potęgą materialną. Dość, że nie stała się.

Nie mając dostatecznej siły materialnej, trzeba tedy było w chwilach kryzysów — czerpać z innych zasobów. Czerpała więc ją Polska z zasobu duchowego, ze wskazanej swej kultury. Żeby tak lotny materiał siły mógł istotnie coś znaczyć na świecie, który coraz bardziej stawał się domena siły przed prawem, musiała się owa substancja pojawić się w formie szczególnie wyraźnej, czystej i natężonej.

W innych okolicach tej samej, co Polska, cywilizacji, w miarę upływu czasu, bezpieczne w niezagrożeniu narody opuszczały się w gorliwość, tworzyli nędzę z sobą a cywilizacyjnymi podstawami swych kultur

poblażliwy wystrasz, pażwały sobie na daleko idące dyspensy. Zrozumienie się, ich rozmiar, spojrzawszy choćby w okół siebie na tych wyspach — coż za olbrzymia dyspensa, poika niemal całą treść!

Ala nie Polska. Do dziś dnia podstawowa treść cywilizacji chrześcijańskiej wyrażonej w polskiej kulturze ma dla Polski walor bezpośredni i niedyspensowy, pojęcia jej rozumiane są w sposób dosłowny i niewykrętny, powiedzieliby się — wżamniając naiwny. A ten typ reagowania na rzeczywistość noszą w sobie Polacy do dni naszych, nawet w okresach lekkomyślnego rozprężenia, bardzo często — spłycenia życia, nawet w chwilach przeciwnych deklaracji, nie zdając sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy. Fakt ten jest pierwszą przyczyną owego patetycznego, jak się mówi, nastawienia polskiego w chwilach trudnych i niebezpiecznych.

ROZUMOWE PRZESŁANKI INSTYNKTU

To, co spotkało Polskę w ostatnim okresie, nie jest nieszczęśliwym wyjątkiem naszych dzieł. Jest na pewno największe w skali, najlepiej uzbrojone w środki zniszczenia, ale w intencji podobne do bardzo licznych prób w przeszłości. Można wszystkie próby poprzedzić, zarówno ze strony Prus jak i ze strony Rosji uważać za skromne wprawki w stosunku do uderzenia generalnego, jakie się odbyło i odbywa w dalszym ciągu w naszych czasach, ale trzeba równocześnie pamiętać, że przez całą historię Polski takie sytuacje się powtarzały. A środki, jakimś podjęli Turcy, Szwedzi, Prusacy, czy Moskale, wcale na swoje czasy nie były tak skromne i niewinne, jak to dziś z wysokości atomowej epoki skłonni bylibyśmy upraszać.

W każdym z tych wypadków reakcja polska była zawsze taka sama. Budziła się ostra świadomość popełnionej przez najeźdźcę niesprawiedliwości, świadomość posiadanych praw, konieczność oparcia się na nich i decyzja rżenia na szale odzyskania rzeczy zagrożonych czy straconych własnego życia. Bardzo często okres takiego porwy poprzedzał stan rozprężenia moralnego i umysłowego, który w znacznej części, czy w całosci, katastrofę zawinił i sprowadził. Ale zawsze owe dziesiątki śmiertelnych niebezpieczeństw, zawiślających nad Polską, ratowane były w taki sam sposób: przez ofiarę pojętą bardzo patetycznie i szafującą krwią.

Zgódźmy się, że w ten sam sposób i za taką samą cenę ratowali się — utrwalali i przeprowadzali przez niebezpieczeństwa i zasadzki — wytworzone przez siebie wartości każdego z krajów naszej cywilizacji. A jeśli się zajrzy do historii, stanie się jasne, że tylko ta drogą rosła każda cywilizacja, takimi sposobami się utrzymywała, a przez ich zamieranie lub degenerację ginęła. Wartość za wartość, śmierć za życie.

Ofiarność, heroizm, egzaltacja, uciekanie się w pomoc do zasad — wszystko to było i jest zwykłą reakcją w niebezpiecznych sytuacjach. Tylko, że w wypadku polskim szczególnie się to ruca w oczy. W historii polskiej zdarzają się takie sytuacje częściej, niż gdzieindziej, zdarzają się w formie jaskrawszej, niż gdzieindziej. Nowa historia polski toczy się, na swe nieszczęście, w warunkach odmiennych od innych państw, z którymi w zachwaniu krytycznym zbyt łatwo szukamy porównań i zestawień. W państwach zachodnich w następstwie stoletniego uspokojenia politycznego i powstania wielkich potencjałów gospodarczych, można było przerzucić ciężar niebezpieczeństw grozących krajowi na marnego dyplomatycznego, na niezbyt zaszczepny sposób zastanawiania się obcymi rekami i obcą krwią, na groźbę siły, — w Polsce, która była nie rofitem, ale ofiarą owego uspokojenia, wszystkie te zastępcze sposoby ratowania swego bytu w chwili zagrożenia nie były możliwe. Zagadnienie w tych warunkach sprowadzało się do pytania: żyć, będąc gotowym na śmierć,

czy umierać, trzymając się łapczywie życia.

Jakże można się dziwić, że Polacy odpowiadali — żyć!

Im bliżej ku najnowszej historii polskiej, tym ten trudny, polski aksjomat rozszerza się na coraz szersze koła, na coraz większą ilość ludzi, ogarnia cały naród wraz z jego warstwami dolnymi i przechodzi ze sfery rozumowej coraz głębiej w sferę instynktu. Niebawem wystarczył ukształtowanie się określonej sytuacji, aby Polak poczynął na nią reagować w pewien określony sposób. Z bliskawością jej reakcji, z zewnętrznych akcentów, w jakich się pojawia — powstaje wrażenie o jej zasadniczo a-intelektualnym charakterze. Ale jest to tylko częściowa prawda. Wewnętrznie bowiem treści tej reakcji zawarty jest ciąg logicznego rozumowania i suma uwielczonych sukcesem przykłądów z przeszłości.

W chwili nadeśnięcia okresu rozbiorów społeczeństwo polskie, z nielicznymi wyjątkami, jest bardzo dalekie od patosu, skłonności do ofiary i wysokiego nastroju moralnego. Jest może w najniższym stanie obywatelskiej całej swej historii. Ideał stanowiłby życie, cechy zasadniczo żyłkowe partikularyzm. Na ten rastórj moralny przychodził promocyja, z jaką zwracała się zabory — Polakom: wszystko możecie za trzymać jak jest w nienaruszeniu pod jednym tylko warunkiem — wywrócenia się własnych praw politycznych.

W porównaniu z dzisiejszymi metodami okupacyjnymi — powiedzmy to raz jeszcze — tamte metody wydają się sielanka, ale namłetać trzeba, że dla owych czasów miały one te sama wagę niemal nieodwracalną, jaka ma dziś dla chwili zwątpienia fakt dostania się Polski we władze bloku sowieckiego. Istnienie państwa polskiego starzy z karty świata największe ówczesne potęgi polityczne i wszelkie myśli o odwróceniu tego faktu, walki z nim — musiała uchodzić w oczach każdego realisty i trzeźwego człowieka za szaleństwo za romantyczny gest i patetyczne blaźństwo.

Można mieć o powstaniach polskich takie czy inne zdanie i twierdzić, że były to dziecinne rorty, daremne przelewanie krwi, można i trzeba dociekać w ich przebiegu wpływu sił obojęt, wykorzystujących cudzą niedolę. Ale przecież to ta właśnie krew w powstaniach głupio, patetycznie przelana scenmentowała naród polski do rozbiorach, przetrwała w końcu — od niewielu sprawiedliwych poczynają — nastroj lekkomyślności czasów saskich. Z jej głupiego posłuwu wyrobila się w porównaniu na trzy części, na trzy systemy eksterminacyjne wydanym narodem ta cęcha, która sprawiła, że w takim uciśku, w spryszczeniu wszystkich ówczesnych potęg świata naród nie zniżył ale wytrzymał, stał i znalazł w pierwszej chwili siłę do odbudowania samodzielnego państwa.

Taki sukces po stu latach — i takich latach! — nawet gdyby nie było innych, jest potężną lekcją. Której skutki nie tak łatwo usunąć. Wymikało z niej, że tak, jak się postępowo, razem z powstaniami, Sybreni, romantyzmem wieszczów, mesjanizmem i mierzaniem sił na zamiary, postępowało się słusznie i właściwie. O słuszności bowiem postępowania dowodził jego ostateczny skutek — rok 1918.

PO WRZEŚNIU 1939

W dwadzieścia lat po nim przychodzi nowe niebezpieczeństwo. Na polskie nioło nasuwa się kolejna czarna chmura, los polski znów jest zagrożony. Czy można się dziwić, że reakcja jest tego samego rodzaju? Przychodzi natychmiast, tak szybka, że na nieuwagę obserwatora może sprawić wrażenie odruchu, czy porwy uczuciowego. Ale tak nie jest. Motorem jej są dwie rozumowe przesłanki, ukryte w instynktach: pierwsza to wniosek z lekcji dawniejszych, druga przeświadczenie o wartości zajmowania stanowiska zasadniczego, pryncypalnego.

Te same pierwsiaki można od kryć również w wielu pierwszych postawach polityki polskiej obecnych czasów, nie wdając się narazie w ocenę ich praktycznego wykorzystania. Ten sam pierwsiak zawarty jest w nastawieniu społeczeństwa polskiego do najeźdźcy sowieckiego, od pierwszej chwili wkroczenia armii rosyjskiej do Polski aż do dnia dzisiejszego, choć aby to wyraźnie uwydatnić potrzeba by była dokładniejsza analiza.

Jest więc, istotnie, w charakterze polskim cęcha heroicznego ofiarstwa, która wyzwala się automatycznie w chwili pojawienia się niebezpieczeństwa. Rozwinęła się ona u nas w tak wyraźnej formie w następstwie konkretnych okoliczności, podobnie jak w następstwie innych konkretnych okoliczności u innych narodów zredukowała się i zmieniała w odmiennie cęchy samozachowawcze. Istnienie tej cęchy w charakterze polskim nie jest świadectwem niższości, czy prymitywizmu, ale jest prostym wynikiem konkretnych faktów historycznych.

Pojawia się ona zawsze równocześnie z niesłychanie silnym zaakcentowaniem zespołu wartości moralnych. Zjawiska się, przywołuje na pomoc wszystkie siły z najgłębszych korzeni cywilizacji, w której naród powstał i z której soków żyje. Cynizm może powołać, że dlatego wyzwa na pomoc najgłębszą istotę cywilizacji, ponieważ nie ma możliwości wyzwać czego innego: wojska, samolotów, okrętów, czy bomby atomowej. Ale, pominając zawartą w tym twierdzeniu część słuszności, sprawa nie jest chyba aż tak prosta. Wyzwa się, to, co jest skuteczne. Polacy wierzą, a diugofalowe doświadczenie nie pouczyło o skuteczności tej wiary, że w ostatecznym wspiadownictwie słuszność zwycięża nawet wszystkie potęgi „świątego przymierza”. Oczywiście, jest to recepta niewygodna, kosztowna, czas, cierpliwość, trudy i ból. Ale coż to poradzić? Gospodiarze się nie tym, co ktoś inny ma, tylko tym, czym się samemu rozporządza.

Ta cęcha utrzymywała przy życiu naród mierzający na ześlizgu geograficznym, między dwoma wulkanami dynamizmu, na styku dwóch żarn asymilacyjnych, które miały na własne podobieństwo wszystko, co się znajdzie w ich zasięgu. Egzaltowana cęcha pojawia się, jak błyskawica, automatycznie, zawsze, nieodmiennie. Jest czymś więcej, niż instynkt. Zniecierpliwieni nami rozsądni ludzie na świecie wskazują na to, że Polska jest żarzona specjalnym zarazkiem zjadliwością i egzaltacji, które nie występują u innych narodów. Ten zarazek, to ona, ta cęcha. Reagując na niebezpieczeństwo, jest niekiedy przesadnie poddeirliwa w stosunku do, jego pozor i nadeptuje namiętności różny mniej lub więcej czystym interesem, które rozdrażnione oporem, wpadają we wściekłość i rozgłaszają po świecie polską historię.

Niekroć któryś z sąsiadów najeżdża Polskę, aby ją strawić i zasymilować, nie co innego najpierw przedsięwzięcie, tylko to właśnie — uśmianie w charakterze polskim automatyzmu i egzaltacji samoostrony. Przecież nie o co innego ostatnio chodziło Niemcom, którym sam człowiek polski, bez tej cęchy, był bardzo potrzebny. W laboratoriach socjologicznych wylczyli ze swojej teutońskiej nieznajomości psychologii, że mord rżnąć cyfr milionowych będzie dostatecznym przestępstwem i upustem krwi, aby upór polski wydrzeć z korzeniami.

Nie o co innego chodził i Sowietom w Polsce. Przy czytaniu wolnej prasy polskiej i przysłuchiowaniu się polskim opiniom smutek czasem ogarnia, wobec niedzwadnia sobie przez ludzi sprawy z istoty rzeczy w Polsce. Przetrząca się rzeczy drobne i drugorzędne, daje się zwodzić naumyślnie reżysersowym pozorom, robi się karkołomne i nacłagane syntezy. Sowietom w Polsce chodzi o wykorzystanie.

ALE RÓWNIEŻ I EMOCJA

A teraz okazuje się, że sami Polacy w zapale krytycznym atakują dziś, w okresie samobieżowania, te właśnie cęchy swego charakteru. Czyżby i im chodząło o podcięcie głównej arterii życia polskiego?

Badzmy sprawni. W tych wypadkach, kiedy takie ataki można stwierdzić, pojawiają się one przez nieporozumienie i niejasność w myśleniu. Atak idzie na emocjonalność w polityce w ogóle. Cel nie jest dokładnie określony. Jest raczej płama niż precyzja. Postępowanie polskie z ostatnich lat dwunastu, słuszne i niesłuszne, trafne i błędne, pozytywne i szkodliwe — zmieszane zostaje razem i uznane za przedmiot do ataku. Stąd reakcy, które nie powinny być atakowane, ale uważane za najlepsze dobro, są atakowane za prostej przyczyny sąsiadowania ze sprawami oczywiście godnymi pojęcia. Zapalczywi penitencjariusze nie raczą dostrzegać tej odmienności.

Występuje tu ta sama polska pobudliwość emocjonalna, przeciw której właśnie ten cały wrzask się podnosi! Zataczanie się od plotu do plotu, od ściany do ściany. Jak do plotu, od ściany do ściany. „Romantyzm” — to do granic historii, jak realizm — to do dna sensu. Polak nie często zadaje sobie trud, aby zbadać, czy rzeczy podobne są rzeczami tymi samymi i nie często chce zrozumieć, że część racji może być po obu stronach stanowisk, że najpewniej się chodzi o całych stopach, a że zarówno na końcach palców jak i na kolanach.

Na zjawisko tzw. polskiego romantyzmu politycznego składają się dwa zupełnie różne od siebie składniki: czynnik reakcji zasadniczych i cała pozostała rzeczywistość polityczna, p o p r z e d z a j a c a a chwilę podejmowania decyzji zasadniczych, oraz n a s t e p u j a c a a po ich powzięciu. Polska reakcja zasadnicza, wobec tej sytuacji, jest wyjściem jest zawziętą siłownią i zawziętą, wbrew początkowym pozorom, skuteczną. Działanie polityczne, które kryzys poprzedza (następcę) będąc jego sprawcą) oraz działanie polityczne wyprawiające konsekwencje ze słusznej decyzji — są z reguły nie szkodliwe i nieładne.

Ogólne rzecz biorąc, pochodzi to stąd, że życie polskie cierpi na podstawowy niedobór substancji intelektualnych, a następnie trwałej woli, któryby konsekwentnie rzeczy przemysłane wprowadziła w życie, wymagane tempo wytrzymując do końca. Tam, gdzie jest brak rzeczy nieodzownych, wypycha się w pustkę byle co. W polskim wypadku wlewa się emocja o podobarwieniu intelektualnym.

Przyczyny niedostatku intelektualnych życia polskiego są różne i jest ich wiele. Jedną z nich wiąże się z serijnością kryzysów. Błyskawiczna reakcja, która pojawia się w chwili niebezpieczeństwa w całym swym patosie i heroizmie, zdaje się równocześnie uruchamiać w Polaku — prawem jakiegoś przeplinty — cały potężny mechanizm emocjonalny polskiej natury, który jak wiadomo, leży u nas bardzo płytko pod skórą. Nie w tym tkwi więc, że Polak zdobywa się na heroizm, bo w pewnych sytuacjach jest to wybór jedyny — zio tkwi w tym, co było przedtem i co następuje potem. Polak zdaje się sądzić, że ton egzaltacji, jaki towarzyszy ofierze i heroizmowi jest prawem powszechnym i nie już poza nim nie powinno być. Jest to sprawa

(Dokończenie na str. 4-ej)

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROMANTYZM I REALIZM

(Dokończenie ze str. 1-cj)

zaiste groźna. Wtedy, kiedy potrzeba — więcej niż kiedykolwiek — chłodnego rozumu, opowiadania i sprawności myśli, przychodził zapamiętanie uczuciowe. Jakby nie dość było już tego, że w następstwie położenia geograficznego i sąsiedztwa aż z dwoma naraz wytrwały aspirantami do władzy nad światem, musimy pierwsze reakcje nastrojów na patos ofiary i poświęcenia, jeszcze i cały ciąg dalszy — teraz już nie z konieczności ale z własnej woli — odajemy rządzących dbruchów, zrywów i całopalen.

Dla oglądnięcia sprawy z innego aspektu przyjrzyjmy się Czechom, którzy — jako okaz demonstracyjny — nie przestają wychodzić z mody. Czesi są bardzo przez wszystkich trzech ludzi chwaleni. Nie utracili kilka milionów ludzi, Praga stoi nieknięta, mają na świecie prasę tysiącokrotnie lepszą od tej, którą my mamy. W wypadku czeskim układ elementów pomiędzy heroizmem a trzeźwością jest akurat odwrotny do układu polskiego: u nich pierwsza reakcja i zasadnicza postawa wobec niebezpieczeństwa jest zawsze przespektywana i nie dość na daleką metę obronną, za to dalszy ciąg działania polityczne oparte na dojrzałym, spokojnej myśli i nietodzie politycznej. W sumie jednak — rezultaty również opłakane, w perspektywie zwycięstwa może gorzej od polskich. W pochwałach czeskiego przykładu jest zawarty błąd podobny do potępienia polskiego „romantyzmu”: dwa zjawiska przedstawia się jako jedno, akcentując tylko inną, niż w naszym wypadku, część składową.

Idealem skutecznego działania politycznego byłoby harmonijne skójarzenie obu pierwiastków w ich najlepszych formach i umieszczenie w właściwej synchronizacji czasowej: zdolność w razie potrzeby do szybkiej, pełnej ofiary, oraz silny, trzeźwy, przekąny wytrwał wola, intelekt polityczny. Lecz niewiele było okresów w naszej historii, kiedy stan taki był osiągalny.

RUCH PODZIEMNY I POWSTANIE WARSZAWSKIE

Nie tu miejsce na szerokie i szczegółowe rozważania o decyzjach polskich wobec najazdu niemieckiego w r. 1939 i późniejszej niemieckiej okupacji. Wyjdźmy z założenia (przejawiającego się w istocie nie do uniknięcia), że decyzje te od chwili rozpoczęcia przez Niemców wojny były słuszne, jakimi istotnie były w przekonaniu autora niniejszych uwag. Słuszne w stosunku do samego faktu narzucenia wojny, do decyzji obrony, decyzji oporu, decyzji tworzenia ruchu podziemnego. Ale natychmiast należy stwierdzić, że to bynajmniej nie oznacza, iż ten opór, ta obrona, ten ruch podziemny musiał być taki i taki, jaki był. Po powzięciu zasadniczych decyzji, które miały wszelkie cechy słuszności, otwierał się cały wachlarz form, jakie życie polskie i walka polska mogły przyjąć. Ruch podziemny mógł być większy lub mniejszy, pociągów niemieckich mogło wylecieć w powietrze tysiąc albo sto.

Jeśli by po pierwszych zasadniczych decyzjach był włączony w działanie polskie intelekt, mógł on być kierować przebiegiem spraw z pewnym wcale znaczącym marginesem swobody. Ale tego włączenia intelektu niemal że nie było. Hułali gesty, odruchy i spazmy.

Jeśli w Polsce zginęło tyle milionów ludzi, jeśli zniszczało tyle dobra, jeśli Warszawa legła w gruzach, to w pewnej mierze i dlatego, że Polacy robili swoją politykę wojenną — emocją, pozorem, pusem — nie myślenie, nie refleksja, nie rozum. Jeśli gen. Anders wychodził pod hełmami buńczukiem, to nie dlatego, że żywcem przenosił z Polski stajenną politykę. Jego naczelny redaktor obsługiwał przed wojną najgłośniejsze ujednoliconie prasowe pod nazwą „Kurier poranny”. Żadne z pism nie wysławiło tak przyjaźni z Hitlerem, żadne tak nie szydziło z demokracją, jak to czynił sławny „Porannik”, prowadzony przez p.p. Piętrzyński, Stahów, Hrabowy, „Orzeł Biały”, pieczętujący przechoję tradycje warszawskiej ujeżdżalni. Znowu wódz, znowu hetman, znowu buńczuk, znowu stajenne argumenty i wysłania. „Trzeba przyznać, że emigracyjna prasa od czasu do czasu istotnie dostarcza komunistom materiał propagandowy.

Szczątki człowieka dyktującego odkryły w pobliżu wsi Franki Suchocholskie pod Krosniewicami... powieć kutnowskim. Podczas robót przy wydobywaniu żwiru i piasku natrafiono na dobrze zachowane szczątki i czaszki. Na nie, se odkrycia szczątków pojechał dr Ruble — przedstawiciel Państwowego Instytutu Geologicznego, oraz prof. dr Dylik — z Uniwersytetu Łódzkiego. Wspólnie z prof.

chodzie w centrach przestępu czynnika spekulacji dał nam dystans do wielu spraw naszego życia, pozwolił zobaczyć je bardziej rzeczowo i obiektywnie. Pominiemy opinie hułajogów polskich, którzy — zarażeni trudem snobizmu — krytykują wszystko, co polskie: kulturę, literaturę, sztukę, twierdząc, że nie ma warte. Tak oczywiście nie jest. Przeciwnie: dopiero z takiego dystansu widać, że, jeśli chodzi o podstawy, o koncepcje, pomysły, talenty — twórczość kulturalna Polaków nie ustępuje niczym twórczości zachodnim, a ileż razy przeraża jest bogactwem. Natomiast wszystko, co jest formą, kształtem, rzemiosłem, pracą, dokładnością, wytrzymaniem tempa — jest u nas zwykle poniżej poziomu zachodniego. Dowolność, improwizacja i czkawka uczuciowa wyraża się choćby w zewnętrznych stylach polskim. Proszę przeczytać dziś, nie mówię już powieści Prozy bieżącej, ale nawet „Urode życia”. Dzieje grzechu”, „Przedwiośnie”!

Wszystko jest jednym i tym samym zadaniem: niedokrwistość intelektu życia polskiego. Mniejsza z tym w tej chwili o przyszłość, chodzi o zdanie sobie sprawy z zagadnienia. Przyczyną w każdym razie nie jest brak popędu. Zwykły człowiek w Polsce odczuwa intelektualną pustkę, rzuca się na każdą pojawiającą się koncepcję, na każdą nową wartość, nowego pisarza, nowego artystę, ze wzruszającą dobrą wiarą i zachłanną potłocnością. Proszę przywołać sobie, z jaką posłuszną wiarą przyjmowano każdą ezereję polityczną o pozorach koncepcji rozumowej w ostatnich dziesięciu latach. Proszę spojrzeć na dzień dzisiejszy, z jakim drańskim iakomstwem odczuwa masę emigracyjną na dołach i przez góry polityczne prymitywnego aktu intelektualnego — decyzji skupienia sił polskich. To nie społeczeństwo wzbiera się

konsumować, to jego górne warstwy nie produkują, stwarzając gromkie pozory przeciwnie, mimo, że są powołane do tworzenia wartości intelektualnych, mimo, że same się do tych czynności narażają.

Już dzisiaj widać to dokładnie, a każdy rok będzie niepomniernie zastrzążać to widzenie, że w ostatnich latach dwunastu, szczególnie w okresie wojny z Niemcami, istniała zasadnicza sprzeczność gatunkowa pomiędzy gotowością do ofiar i karnością narodu polskiego a gatunkiem polityki prowadzonej przez jego przywódców. Nie chodzi tu o to, że z perspektywy kilku lat można śledzić poszczególne biedy tej polityki, ale o to, że można wychwytać jej błąd pierworodny. To, co się działo w kraju, w stosunku do zadań, które krajowi były wyznaczane w czasach niemieckiego najazdu — było w swoim rodzaju wspaniałe, to, co się działo na emigracji w stosunku do zadań, które emigracji były wyznaczane, a więc w zakresie kierownictwa politycznego — było poniżej wymagającego poziomu i poniżej wzięcia na siebie odpowiedzialności. (Każdy zaś z nas, kto w tym brał udział, nosi za to swą część winy.) Kto zna historię emigracji tych lat, kto pamięta panującą wówczas nastrój — zrozumie, że to tu była owa polska emocjonalność. Tu gdzie powinien być zimny rozum, opadł rozrządek, przenikliwość i cicha pokory. Czasem mogło się wydawać, że to nie kraj, ale osławiony Straton był miejscem polskiego ruchu podziemnego, gdzie poszczególni politycy rozpoznali się frazesem na krzyżach polskiego nieszczęścia, w przetrwach od tego męczącego zalecia kłóć się o narkę przydzielanych samochodów i prowadząc walkę wewnętrzną polityczną.

A teraz pytanie, czy opisany stan rzeczy uległ zmianie na lepsze?

Józef Kisielewski.

Z ŻALOBNEJ KARTY

Ś.P. KS. PROF. JÓZEF KACZMARCZYK

W dzień św. Piotra i Pawła zmarł w Krakowie, skończywszy lat 80, kanonik kapituły katedralnej, em. profesor studium biblijnego Nowego Testamentu, ks. dr Józef Kaczmarczyk. Przez 49 lat wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim Pismo św. i to właśnie w okresie, w którym rozpoczynał się w Kościele rozbudowa studiów biblijnych. Jako młody kapłan zetknął się z najwybitniejszymi wówczas egzegietami. Bardenheverem w Monachium, Flunkem w Innsbrucku, biskupem Schaefarem i Scholzem we Wrocławiu, przejął się zamówieniem do studium ksiąg biblijnych i przygotował habilitację z zakresu biblistyki. Użył ją w roku 1903 na podstawie rozprawy na temat: „Ireneusz z Lyonu a nasza Ewangelia”.

Ewangelie pozostały aż do końca życia ulubionym przedmiotem jego studiów i publikacji. Największego rozgłosu nabrała jego praca: „Bóstwo Chrystusa, istota chrześcijaństwa”, w której polemizuje z Harnacka „Wesen des Christentums”. Ogólnie podobala się jego rozważania i uwagi egzegetyczne o „Męce Pańskiej” — pierwsze tego rodzaju dzieło w literaturze polskiej. Już no wojnie, przed 3 laty, wydał swoje wykładki o „Życiu Pana Jezusa”, które się wkrótce rozszły w 5 tysiącach egzemplarzy. Także pracę o św. Pawle — dokładną monografię ze szczegółową analizą listów — oddał do druku, ale jej wydania, niestety, już nie docekał. Obóz chory, codziennie

(Tygodnik Powszechny — Kraków)

Ś.P. KS. ANTONI ZŁOTORZEŃSKI

kapłan diecezji łomżyńskiej, b. więzień niemieckich obozów w koncentracyjnych student Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, — zmarł na udar serca na Monte Cuoco, blisko Castel Gandolfo, w dniu 12 sierpnia 1951 r.

Pogrzeb odbył się w dniu 14 sierpnia w Rzymie.

Polecając Jego piękna duszę Bogu, o modlitwy przyjaciół i znanych s.p. ks. Antoniego — proszą KOLEDZY KAPŁANI z Pap. Instytutu dla Ksiąg Polskich w Rzymie

Z KRAJU

dr Jajdzewskim, który jest kierownikiem łódzkiego ośrodka badań archeologicznych, przeprowadził on badania terenu i stwierdził, że szczątki te pochodzą z okresu pierwotnego zlodowacenia, t.j. z czasów poprzedzających starszą epokę kamienia o wiele dziesiątków tysięcy lat. Antropologowie określili wykopaną czaszkę jako należącą do człowieka dyktującego rasy kromagnoskiej.

„Płytok muzyka” opracowała „Zakłady Fonograficzne Zjednoczenia Przemysłu Muzycznego”. „Płytok składające się będzie z metodycznie dobranej kolekcji płyt — piosenki „Nowa kultura” — oraz z załączonych każdej serii płyt drukowanych broszur zawierających biografie kompozytorów, szczegółową analizę każdego z naganych utworów” itd. Na początek wypuszczono serię z utworami Chopina, Moniuszki, Noskowskiego

„Płytok muzyka” opracowała „Zakłady Fonograficzne Zjednoczenia Przemysłu Muzycznego”. „Płytok składające się będzie z metodycznie dobranej kolekcji płyt — piosenki „Nowa kultura” — oraz z załączonych każdej serii płyt drukowanych broszur zawierających biografie kompozytorów, szczegółową analizę każdego z naganych utworów” itd. Na początek wypuszczono serię z utworami Chopina, Moniuszki, Noskowskiego

PO LEPKACH „POLSKI LONDYN”

Mój przyjaciel, człowiek wybitnie kulturalny, pisarz, historyk i działacz polityczny, nadesłał niedawno z Paryża list, nieomal wypowiadający mi znajomość. List w grzecznej pasji podarłem, nie mogąc więc przytoczyć zeń dosłownych cytowań, lecz tylko przybliżyć.

Przez całe życie mieliśmy z owym przyjacielem ideały wspólne. Wszystkie były „nasze”, a więc oczywiście i najlepsze. Jedyną różnicę stanowiła lokata uczuć — że tak powiem grodzkich i sportowych. On twierdził, że najpiękniejszym miastem świata jest Lwów, ja zaś że Kraków. On by się dał porabzać za „Pogoni”, ja za „Wisłę”. Ale i w obu wymyślonych wypadkach nasze patriotyczne łączyła kopia galicyjska, a przyjaciele „Pogoni” uznawali poza nią jeszcze tylko jedną drugą, w Polsce, właśnie „Wisłę” i vice versa.

Wszystko inne nas łączyło: uczucia katolickie, ideały polityczne, gusty estetyczne, miłość do Tatr a nawet 5 pułk strzelców podhalańskich. Dzieliłmyśmy potem wspólnie tragedie wrześniowe, oboz internowanych i prace przy ewakuacji z Węgier. Jemu się udało uknąć spod rąk dwójki węgierskiej, skutkiem czego wpadł w ręce gestapo, nim na odwrót. Tu się zaczęły różnice, ale jeszcze nie tak istotne.

Poróżnili nas dopiero dwa miasta: Paryż i Londyn. Mój Witold stał się patriotą Paryża, mnie podszaga o szowinizm londyński. „Śmieję się tu wszyscy z ciebie do rozpuku — pisze do mnie — żeś Paryż porównał do emmentary. Wybac, drogi, ale w tym waszym Londynie o 9 wieczorem panuje nastrój grozobawy, a tyłu światła co na Champs Elysées i Place de la Concorde nie ma w całym Londynie w ogóle”. Przyjaciel ma oczywiście sporo racji, zapomniał tylko o tym, że Londyn oszczędza światła z własnej woli. Paryż zaś (poza wyniesionymi punktami) z konieczności.

Armatę największego kalibru ukrył przyjaciel w postscriptum. Brzmiało ono mniej więcej tak: „Ten cały wasz Londyn nie tylko nie jest stolicą emigracji, ale nam ciężki wstyd przynosi i grzebi polską sprawę. Nie macie nam czym imponować, to samo mamy w Paryżu i to w znacznie lepszym gatunku”. Obstupiał. My i wy, Paryż i Londyn, wszystko i nic, wstyd i hanba.

Nad niezliczonymi żmierznięmi emigracyjnymi wisi jak chmura gradowa problem „polskiego Londynu”. Londyn jest wszystkim winien, w Londynie się żyje, w Londynie nie mogą dojść do zgody, w Londynie tyją i hułają, w Londynie leżą na workach złota, w Londynie hrabine i zaleszczycka emigracja, w Londynie Sodoma i Gomora. Londyn jest znienawidzony przez emigrantów polskich we Francji, Niemczech, w Australii i w Kanadzie — a nawet w emigracji w Brytanii — poza Londynem. W Niemczech do Londynu łączy się cała emigracja. Można przyjąć za pewnik, że punkt o nienawiści do Londynu mogłoby się stać platformą do powszechnej zgody narodowej. W ogóle kto wie, czy nie dąłoby się przyspieszyć zgody narodowej, poczynając od tego co nas łączy we wspólnych niechęciach.

Najlepiej może byłoby, aby po prostu władze państwowe i polityczne oraz organizacje społeczne przeniosły swe siedziby na prowincję, n.p. do Brighton. Powstałaby co prawda momentalnie „słynny polski Brighton”, ale przynajmniej z Polaków w Londynie spadłoby narzędzie odium. Pewien poeta zapomniał nawet konkretnie przeniesienie centrali Skarbu Narodowego do Toronto w Kanadzie.

Któręś dnia minionego lata miałam piosenkarza p. Czerwinska, dała koncert w Domu Kombatanów w Paryżu. Recenzent tamtejszego pisma kombatanckiego chwalił bardzo talent p. Czerwinskiej, ale nie omieszkał zanotować, że nie lic tam nie obchodzą żmierznię pań prezowych i radczych z Londynu na temat odchudzania się i jakości sup. Sądze, że jedyna różnica między Polakami w Londynie i w Paryżu a także gdzie indziej polega tylko na tym, że dają ją: nie zupy.

Jan Bielawicz

T. BÓR KOMOROWSKI

Brigadier Desmond Young writes: „This is the most moving, tragic & inspiring story of the war. I know nothing comparable with it as a record of courage & endurance on the part of the whole population.”

Cena 21/-, z przesyłką 21/6. Do nabycia w VERITAS F. P. Centre 12, Praed Mews, London, W. 2.

Stan ludności Warszawy wynosił w dniu 30 czerwca br. 689.550 osób, a od 1 stycznia wzrósł o 18.000 osób.

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ZYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefon: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji. Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po pol. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcyjnych rekwizytów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżeniu zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed”. Wstawionym na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo: „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 180 frs, kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libreria”, Libreria, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM, kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: „Informacja Prasowa”, (23) Quakenbrück, Schiphorst 2, 14562, Wiedza, Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 fr. Przedstawicielstwo: B. Kurwsk, Angartan 6, Lund, Sverige. Szweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol., pocztą lotniczą 5 dol. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Baginski, 3690 Helen Avenue Derolt 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.